Nr. 96. Lwów — Sobota dnia 26 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nut i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schekowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 80 h.

Dziś: św. Kleta i Marc. | Jutro: E. 4 po W. Pereg. | Wielka Sobota | Wielkanoc | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 57 | Zachód „ „ 6 m. 59 | Długość dnia godzin 13 minut 56 | Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Zwrot ku cłom.

Po ośmioletnich zabiegach udało się Cobdenowi w r. 1846-ym przeprowadzić w angielskim parlamencie bill o prawie zupełnem zniesieniu wszystkich ceł. Jego Anti-Corn-Law-League (Liga przeciw cłom na zboże) wstrząsała Anglią od r. 1838 tak gwałtownie, że zdawało się chwilami, iż wybuchnie rewolucya. Ludność niemiecka i francuska z natężoną uwagą śledziła przebieg tej angielskiej walki o zwycięstwo teoryi wolnego handlu; wszystkim w Europie zdawało się, że z tem zwycięstwem nastanie raj na ziemi. Sam Cobden, w chwilach wolnych od zajęć parlamentarnych, krążył jak emisaryusz po kontynentalnej Europie i wszędzie zakładał stowarzyszenia wolnohandlowców. Powszechnie mniemano, że za przykładem Anglii będą musiały pójść wszystkie inne państwa, a wtedy bodaj w dziedzinie ekonomicznej znikną między narodami granice. Według marzeń idealistów politycznych, miał to być pierwszy krok do stworzenia jakichś europejskich stanów zjednoczonych — wolnych, pokojowych i bardzo szczęśliwych. Kiedy nareszcie Cobden zwyciężył i w Anglii cła zniesiono, wdzięczni rodacy ofiarowali mu w darze 38 tysięcy funtów szterlingów (950.000 K.), mnóstwo miast angielskich obdarzyło go godnością honorowego obywatela, a on sam dla wypoczynku po trudach, a potroszę i dla agitacyi, wyjechał w podróż po Europie. We Francyi, Hiszpanii i Włoszech, w państewkach niemieckich i skandynawskich noszono go na rękach, spotykano u bram miejskich, jakby jakiegoś czarodzieja, który otwiera światu wrota szczęścia; nawet w Moskwie zrobiono mu owacyę tak gorącą, że przestraszony rząd Mikołaja I prosił go, aby skrócił swój pobyt w Rosyi. Nikomu wówczas do głowy nie przyszło, że zniesienie ceł wyjdzie na wyłączną korzyść bogatym przemysłowcom i to jedynie w tych krajach, w których fabrykacya stoi na bardzo wysokim stopniu, a ogromnie zaszkodzi rolnictwu. Wszystkim się zdawało, że to jest sprawa wyłącznie polityczna, że to klucz do obywatelskich swobód i braterstwa ludów.

Odtąd dążenie do wolnego handlu było przez jakie lat trzydzieści ogromnie popularne, stało na czele wszystkich liberalnych programów, niemal wszystkich opozycyjnych stronnictw. Ale zaczęły się czasy coraz większego militaryzmu, czasy zbrojnego pokoju, skarby państwowe nigdy nie miały dość pieniędzy na potrzeby armii i marynarki, a że cła bez wielkich zachodów dają państwom duże dochody, więc zaczęło się ich podnoszenie pod pozorami zawsze popularnymi, a więc bądź dlatego, że trzeba rodzimy przemysł otoczyć opieką, bądź z tej racyi, że rodzime rolnictwo wymaga ratunku. I tak w lat 55 po tryumfach Cobdena nawet jego własna ojczyzna odwróciła się od wolnego handlu.

Cała Europa stoi dziś pod znakiem ceł ochronnych, o ile się da największych. Zdawać się może, że powszechne życzenie najlepiej się wyraża okrzykiem: Precz ze wszystkiem co obce! Gdzie rządy niedość czynią temu zadość, tam same społeczeństwa łamią sobie głowy nad zagadką, jak skuteczniej bojkotować obce towary?

Za czasów Cobdena idealiści się łudzili, że wolność handlowa przyniesie braterstwo ludów; dziś łudzą się idealiści, że mury celne skupią narody w ich własnych krajach i dadzą im moc. Jak tamci tylko się łudzili, tak i ci tylko się łudzą.

Niemal do szału dochodzi wiara w zbawczą siłę ceł w Niemczech. Komisya parlamentarna, roztrząsająca projekt rządowy, ocliła nawet australskie drzewo kwerbracho, sprowadzane w bardzo małych ilościach do inkrustowania ozdobnych pudełek; na masło kuchenne (solone) i twaróg nałożyła cło trzydziesto-markowe. To już przekracza wszelką zrozumiałą miarę i ma jedynie znaczenie jako materyał do agitacyi przedwyborczej w sferach ziemiańskich. Taryfy nie zdąży uchwalić teraźniejszy parlament, bo mu została tylko jesienna sesya, a potem odbędą się wybory do nowej izby. Dlatego-to rząd przestał się interesować pracami komisyi, a kanclerz Bülow rzekł, że jej postanowienia nie mają praktycznego znaczenia.

Lecz stronnictwo republikańskie we Francyi zaleciło się teraz przed wyborcami programem, w którym znajduje się frazes o „konieczności opieki nad krajową produkcyą“. Kilka lat temu wyklęto jednak Méline'a i gabinet jego obalono za to, że cłami na obce produkta rolnicze zabezpieczył krajowych ziemian od bankructwa. A zatem i we Francyi widoczny jest zwrot ku cłom coraz większym.

To samo w Szwajcaryi, gdzie właśnie teraz zgromadzenie narodowe orzekło, że w sprawach celnych trzeba iść za przykładem państw innych.

Ale najjaskrawiej objawia się ten zwrot w Anglii. Harcourta i Redmonda, którzy występują przeciw zaprojektowanym cłom, ani w izbie, ani w kraju nikt nie chce słuchać. Precz z wolnym handlem! Cła — oto zbawienie. Pięć lat izba gmin roztrząsała wolnohandlowy projekt Cobdena, teraz zaś na jednem posiedzeniu uchwaliła, że kanclerz skarbu może przedstawić bill o cle na zboże.

To jest zrozumiałe. Chodzi nietylko o przygotowanie wielkobrytańskiego obszaru celnego, ale przedewszystkiem o ratowanie angielskiego budżetu, zniszczonego przez wojnę z Boerami. Ciekawe są cyfry budżetu angielskiego, przedstawionego teraz przez kanclerza skarbu Hicks-Beacha. Parę tych cyfr podamy w koronach. Wydatki 4 miliardy 888 milionów; dochody 3 miliardy 575 milionów. Deficyt — miliard 313 milionów. Przewiduje kanclerz skarbu, że do końca roku bieżącego deficyt urośnie do miliarda 983 milionów. Proponuje tedy: wziąć na bieżące potrzeby $112\frac{1}{2}$ milionów z funduszu przeznaczonego na umarzanie dawnych długów; podnieść cenę stempli na czeki i weksle, oraz powiększyć podatek od kuponów dywidendowych; nałożyć cło na ziarno i mąkę, co da 128 mil. 750 tysięcy. W ten sposób można zmniejszyć deficyt do 800 milionów i na tę kwotę zaciągnąć państwową pożyczkę.

Organ kapitalistów *Times* woła: „Trzeba mężnie znieść następstwa wojny. Niech każdy kęs chleba przypomina nam, że patryotyzm kosztuje“. Ależ zabór republik boerskich nie jest patryotyzmem! Lecz mniejsza o to. Faktem jest, że cała Europa płynie ku celnym murom — wysokim, jak najwyższym!

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 25 kwietnia. Poseł Wrabetz występuje przeciwko zbyt wysokiemu opodatkowaniu Towarzystw akcyjnych i wnosi rezolucyę z żądaniem, aby przy nakładaniu podatku na publiczne stowarzyszenia zaniechano powodowania się względami fiskalnymi. Mówca oświadcza się dalej za wydatniejszem niż dotąd poparciem stanu przemysłowego. P. Jaroš uskarża się na obojętność, z jaką rząd traktuje zażalenia i życzenia ludności; oświadcza, że wprowadzenie podatku osobisto dochodowego nie może być bynajmniej uważane za reformę na polu ustawodawstwa podatkowego.

Nastąpił szereg sprostowań faktycznych. Poseł Breiter wobec onegdajszych wywodów posła Abrahamowicza, podtrzymywał swe twierdzenie, że Galicya po katastrofie Kasy oszczędności została materyalnie i moralnie zrujnowaną. Także istniejące we Lwowie bezrobocie jest skutkiem tej katastrofy. Jeżeli mówca wspomniał o ruchu „Los von Wien“ w Galicyi, to nie rozumiał pod tem wyemancypowania się jej z pod obecnej administracyi, jednak w przyszłości, gdyby proces rozkładowy i dzisiejsze rozpaczliwe położenie dalej trwało, to ludność mogłaby się i na taki program zdecydować, tem bardziej, że w Wiedniu nie może znaleźć sprawiedliwości.

Po przemówieniu referenta posła Marcheta tytuł „podatki bezpośrednie“ przyjęto, poczem przystąpiono do dyskusyi nad tytułem „podatki pośrednie“. P. Menger krytykuje austryacki sposób budżetowania i wyraża życzenie, aby na nieprzewidziane wydatki utworzono fundusz rezerwowy, albo żądano zawsze dodatkowego zezwolenia Rady państwa. Omawiając dalej poszczególne podatki pośrednie, podnosi konieczność, aby rząd poparł przemysł spirytusowy według wzoru pruskiego przez stworzenie premij dla produkcyi spirytusu dla celów technicznych i przemysłowych, które w przyszłych latach odegrają bardzo ważną rolę, podczas gdy podwyższenie konsumcyi wódki nie byłoby korzystnem. Na cele kontroli spirytusu denaturowanego można wstawić pewną sumę do budżetu.

Dalej porusza mówca sprawę eksportu piwa i sprawę konwencyi cukrowej w Brukseli i domaga się, aby rząd miał się na baczności i strzegł interesów austryackich producentów cukru. Ostrzega tych ostatnich, aby przez małostkowe przeciwieństwa nie dali się rozłączyć, lecz aby w tak ważnej sprawie działali zgodnie. Co się tyczy podatku konsumcyjnego w miastach zamkniętych, to sprawa ta mogłaby być uregulowaną przez reformę podatku od napojów.

P. Heinrich (młodoczech) domaga się podwyższenia kontyngentu dla gorzelń rolniczych i żąda ich ochrony wobec spirytusu przemysłowego. Pragnie dalej ułatwień dla spirytusu przeznaczonego dla celów technicznych, a mianowicie przez bonifikowanie produkcyi spirytusowej w ten sposób, jak to czynią Węgry, by spirytus mógł walczyć z konkurencyą. W końcu stawia następujące żądania: 1) Szybkie uregulowanie ustawodawcze rozkładu kontyngentu, który obecnie jest unormowany prowizorycznie przez cesarskie rozporządzenie. 2) odebranie fabrykom jak najwięcej kontyngentu, a przyznanie go gorzelniom rolniczym. 3) zniesienie należytości 3 koron dla spirytusu denaturowanego, przeznaczonego na cele przemysłowe. Dalej porusza mówca sprawę konsumcyi octu spirytusowego, która spada z powodu konkurencyi octu drzewnego, a w końcu domaga się, aby organa państwowe strzegły interesów produkcyi spirytusowej, sądzi jednak, że w obecnej chwili hyperprodukcyi spirytusu w Niemczech, kiedy stamtąd można dostać spirytus za bezcen, a Niemcy popierają jeszcze eksport przez premie wywozowe, zawarcie kartelu jest niemożliwe.

Na tem dyskusyę przerwano. Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb odpowiedział na kilka interpelacyj, a między innemi na interpelacyę p. Daszyńskiego w sprawie budowy gmachów wojskowych w Krakowie, oraz na interpelacyę p. Klofacza w sprawie odebrania pewnemu oficerowi rezerwowemu godności oficerskiej z powodu jego prywatnego zajęcia. Minister sądzi, że żadne prywatne zajęcie obywatela nie jest niehonorowe, atoli jest możliwem, iż wykonywanie niektórych zajęć prywatnych nie da się pogodzić z godnością oficerską.

Na tem o godzinie $^1/_2$7 posiedzenie zamknięto, następne dziś o g. 10 rano.

Wiedeń 25 kwietnia. Deputacya kwotowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym hr. Schönborna, zastępcą jego p. Jaworskiego, referentem zaś radzcę dworu Beera. — Na wczorajszem posiedzeniu rozpoczęto obrady nad sprawą kwoty. Referent dr. Beer wnosi odpowiednio do uchwały, zapadłej podczas ostatnich rokowań deputacyi kwotowej, aby czas trwania obowiązującej dziś kwoty, oznaczony był od 1 lipca 1902 do 31 grudnia 1909 przy zatrzymaniu dotychczasowego stosunku 65·6 do 33·4.

P. Kaiser wnosi, aby ustanowiono junctim między kwotą a traktatem celno-handlowym i aby stosunek kwoty ustalono na 50 do 50, a w razie odrzucenia tej cyfry, aby kwota ustaloną została w stosunku do liczby mieszkańców. W końcu żąda, aby przy rokowaniach z węgierską deputacyą kwotową ułożono stałą i sprawiedliwą podstawę dla tych rokowań przy wykluczeniu dochodów z ceł. Nad wnioskami tymi wywiązała się dłuższa dyskusya, w której zabierał także głos prezydent gabinetu dr. Körber. W głosowaniu wnioski dr. Kaisera odrzucono, a przyjęto wszystkimi głosami przeciw 6 wnioski referenta.

O przemyśle i handlu w Galicyi.

W Towarzystwie politechnicznem uzupełnił inspektor p. Tulaja swój odczyt o przemyśle odpadków, wygłoszony na poprzedniem zebraniu tygodniowem; w szczególności omówił jeszcze sposób zużytkowania odpadków drzewnych i odpadków skóry, kauczuku i t. p. W kraju naszym olbrzymie masy trocin marnują się po fabrykach; z zakresu odpadków drzewnych istnieje u nas tylko jedna fabryczka wełny drzewnej, która prosperuje. Po za tem używa się jeszcze u nas trocin do opakowania jaj, tych, które z kraju wywozimy i tych, które z Rosyi transito przechodzą przez Galicyę. W innych zaś krajach odpadki drzewne służą za podstawę bardzo wielkich gałęzi przemysłu. W miejscowościach oddalonych, do których transport jest kosztowny, przerabiają te odpadki chemicznie i wytwarzają z nich kwas szczawiowy, rzecz bardzo pokupną i dobrze opłacaną. Także w Galicyi zużywa się ogromne ilości tego kwasu, ale my go sprowadzamy z zagranicy. W innych miejscowościach zagranicą najdrobniejsze odpadki drzewne służą do wytwarzania rozmaitych mas; sprowadza się mianowicie różne inne rodzaje odpadków, jak odpadki melasy, żywiczne, asfaltu i t. p. i to wszystko razem prasuje się i wytwarza różne masy zapalne. We Lwowie np. w wielu sklepach sprzedają takie płytki ładnie wyprasowane, służące do zapalania, ale są to towary sprowadzane, nie zaś u nas wyrabiane. Z trocin lepszych wytwarzają zagranicą sposobami bardziej skomplikowanymi inne rozmaite masy zupełnie już jednostajne, do wyrobu takich nawet przedmiotów, jak kule bilardowe.

Znane są także u nas trzonki nożów i oprawki scyzoryków z t. zw. czarnego drzewa. Początkowo wyrabiano je z drzewa, znajdowanego w rzekach, t. zw. skamieniałego drzewa; jednak drzewo to jest trudne do obrabiania i nie tak łatwo je znaleźć, owóż znalazł się ktoś dowcipny, który wymyślił sposób wyrabiania tego czarnego drzewa z trocin, a fabrykacya ta przynosi doskonałe zyski. Ważnem jest także zużytkowanie trocin do wyrobu masy posadzkowej, mianowicie dodaje się do trocin chlorek magnowy i szkło wodne; te dwa ciała ścinają się w krzemian, a razem z trocinami tworzą rodzaj cementu, tylko z tą różnicą, że jest to masa „ciepła“ (w znaczeniu używanem przez budowniczych) i wstrzymująca głos, a więc doskonała do posadzek.

Odpadki skóry, kauczuku itp. są rzeczą bardzo pokupną, ale z Galicyi, która wszystko prawie wywozi, tych odpadków się nie wysyła, z tej prostej przyczyny, że te odpadki koniecznie potrzeba wprzód trochę oczyścić i wysortować, nasi zaś handlarze potrafią wszystko tylko zanieczyścić, pomieszać, ale nie na odwrót. Z odpadków tych wyrabiają zagranicą masy, służące do powlekania, więc do wyrobu cerat, linoleum itd. Mówi się dziś u nas o założeniu tkalni. Owóż gdyby fabrykę taką założono w tej myśli, aby wyrobione płótno zużyć np. do wyrobu cerat, w sposób, wyżej wymieniony, to niezawodnie doskonaleby ona się udała. Natomiast myśleć dziś o założeniu tkalni kapitałem 150.000 złr. dla konkurowania z tkalniami zagranicznemi, w których zaangażowane są kapitały kilkunastu i kilkudziesięciu milionów, jest, zdaniem prelegenta, rzecz zupełnie chybiona i musi skończyć się fiaskiem.

Tu prelegent nawiązał do uwagi prof. Syroczyńskiego, wygłoszonej na poprzedniem zebraniu Towarzystwa, że główną wadą jest w Galicyi zaniedbanie stosunków handlowych, i póki na tym punkcie nie nastąpi polepszenie, to i przemysłu nie dźwigniemy. Prelegent z poglądem tym się zgadza. Handel zagraniczny dziś posiada dwie wybitne cechy: 1) fabryki starają się jak najbardziej zbliżyć do konsumenta i same obejmują już w swe ręce także handel, 2) handel stara się o zyski głównie drogą wielkiego odbytu, a przy poszczególnej sprzedaży zadowala się małym zyskiem. U nas do tego jeszcze bardzo daleko. Są u nas dwa rodzaje handlu: t. zw. „handle katolickie“ i zwyczajne. Te handle „katolickie“, tj. porządne, z reguły odznaczają się tem, że sprzedają kolosalnie drogo, a mimo tego nie dają gwarancyi, że towary są zawsze dobre, a to z tego powodu, że nie ma u nas należytej kontroli towarów, nadsyłanych nam z zagranicy i nieraz te handle drogie sprzedają gorsze rzeczy, niż handle zwyczajne. Te ostatnie zaś handle przynoszą rzeczywiście ogromną szkodę naszym stosunkom ekonomicznym. Zasadą w nich jest kupować jak najtaniej, a później wepchać to odbiorcom z jak największym zyskiem. Skupują więc te handle kolosalne masy tandety. Swoją drogą, możnaby handel ten prowadzić uczciwie, t. zn. kupować te gorsze wyroby i sprzedawać je jako gorsze, a więc tanio, i nawet dla naszej ludności takie tanie towary są wprost koniecznością, ale owe handle sprzedają tandetę jako towary dobre, i to jest już handel nieuczciwy.

3)

Feljeton literacki.

Józef Weyssenhof: „*Sprawa Dołęgi*“. (Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa 1901).

(Ciąg dalszy).

Równocześnie ze sprawą szos toczy się sprawa sercowa Dołęgi. I tu znowu chodzi o mezalians. Dołęga kocha się w siostrze Andrzeja, Halszce, księżniczce Zbarazkiej i jest przez nią wzajemnie kochany, ale z góry jest przekonany o niemożliwości tego związku. Wprawdzie widocznem jest, że Halszka usiłuje rozumieć Jana, że radaby pomódz mu w pracy, że jest w niej pewien zasób energii i siły do znoszenia przeciwności. Ale Dołęga nie dowierza temu, a widując ją nieraz rozbawioną, w wirze przyjemnostek życiowych i płytkich uciech na zamku w Warze, którym Halszka oddaje się całym swoim temperamentem, sądzi, że to jest właśnie atmosfera dla niej właściwa, że między nim a nią stoi na przeszkodzie różnica klas, której nie można wyrównać. Halszka wydaje mu się kwiatem cieplarnianym, wyhodowanym przez długą kulturę, kwiatem, którego on swą szorstką ręką zrywać nie powinien. „Pani jesteś szczęściem, ja jestem pracą“ — powiada Dołęga do Halszki. Zraża ją do siebie, nie daje długi czas o sobie żadnej wiadomości; zamiast poczynić śmiałe kroki do zdobycia jej ręki, np. przy pomocy Andrzeja, on stara się wpierw zrobić majątek, aby rodzice Halszki nie mogli się go powstydzić, aż wreszcie Halszka zwątpiała i zniechęcona, postanawia oddać swą rękę swemu kuzynowi, hrabiemu Szafrańcowi, wedle woli rodziców i zawiadamia o tem Dołęgę listem. Dołęga otrzymuje list w chwili, gdy zmęczenie przy pracy około kanałów miejskich pogrążyło go już w pewien stan chorobliwy; piorunująca wieść o zaręczynach Halszki, powala go z nóg; dostaje tyfusu, podczas którego wisi między życiem a śmiercią. W gorączce ma różne wizye, widzi w nich świetne obrazy wspólnej pracy arystokracyi z ludźmi czynu i inicyatywy, ale są to wizye tylko. Po wyzdrowieniu odwiedza go księżniczka Halszka i sama oddaje mu w rękę rozstrzygnięcie losu ich obojga i chce postąpić tak, jak Dołęga, mądry mistrz, uzna za stosowne, t. j. albo wyjdzie za Szafrańca, albo zerwie z nim zaręczyny i zostanie żoną Dołęgi. I ten sam Dołęga, który dziwił się skrupułom Andrzeja, gdy szło o jego małżeństwo z Hellówną, odrzuca teraz rękę Halszki, nie dlatego, żeby nie miał siły walczyć z zewnętrznemi przeciwnościami, lecz ponieważ obawia się tego wszystkiego, co w Halszce jest zakorzenione tradycyą, rasą i wychowaniem.

Na tym jaskrawym akcie pessymizmu kończy się właściwie powieść, okazuje się bowiem, że nikt nie może czy też nie chce rzucić mostu między oddalonemi od siebie klasami społeczeństwa. To, co potem następuje, jest już ze strony autora tylko pocieszeniem czytelnika, że jeszcze tak bardzo źle nie jest, różowe perspektywy, w które on sam zdaje się nie mieć wiary. Oto jesteśmy świadkami, jak Andrzej dowiedział się, że w jego rodzie byli mężowie, którym zarzucano chłopomanię, że jego pradziadek wypracował plan dróg naokoło Waru, podobny do projektu Dołęgi. Dokumenta dotyczące oddaje mu przed swą śmiercią stary burgrabia Marsowicz, będący niejako symbolem feudalnych tradycyi rodu Zbarazkich. Andrzej widzi go w późnej nocy na łożu śmierci, w duszy jego odbywa się kataklizm, a kiedy rano o świcie wychodzi z zamku, aby odetchnąć świeżem powietrzem, zdaje mu się, że jest innym człowiekiem.

„Z góry zamkowej mgła uciekała spłoszona przez powiew ranny, odsłaniając czerwone dachy podzamcza i zlewała się z wielką, białą doliną. Już ją stamtąd wypędza gospodarny wietrzyk, już trakt warski coraz dalej w świat zapuszcza swój rząd podwójny lip złotych, już widać długie wsie szare na bladych polach i srebrne oczy wód nabierają blasku coraz więcej.

Nie ma już mgły między zamkiem a krajem. Okolica odpowiada na uśmiech wyniosłych murów: śmieją się białe chaty, murowane przez pradziada księcia Andrzeja, śmieją się jesienne, barwne sady.

W tem na twarze chat białe, w jasne oczy wód, wstąpił gorący blask, a na zamku wybuchnął jaskrawą purpurą.

— Witajcie pod jednem słońcem! — płynął głos poważny z góry.

— Witajcie pod jednem słońcem! — gwarnie odpowiedziały niziny.

Andrzej, który dotychczas patrzył tylko na zamek, objął spojrzeniem rozpostartą szeroko krainę i wyciągnął do niej kochające ramiona:

— Ziemio moja!“

. . . .

Tym pięknym akordem nadziei kończy się powieść; ale jest to tylko porównanie, obraz, który nie daje żadnej rękojmi, kto wie bowiem, czy książe Andrzej, kiedy nań przestanie działać artystyczna strona kwestyi, nie powróci do swoich miłostek i do próżniactwa, do gry w karty, polowań itp. Taki Andrzej przynajmniej, jakiego poznaliśmy z powieści, z pewnością nie wytrwa. Końcowy ów akord tedy ma takie samo znaczenie, jak wizye i sny Dołęgi podczas tyfusu, które poruszonego w powieści problematu wcale rozwiązać nie mogą, autor bowiem nie pokazał żadnych źródeł, z którychby mogła wypłynąć zmiana na lepsze. To więc, co autor nam pozytywnie daje w swej powieści, jest smutne i beznadziejne.

Na szczęście my niekoniecznie mamy wierzyć w to wszystko, co nam autor do wierzenia podaje. Pessymizm jego powieści, okraszony różowemi perspektywami, ma tę zaletę, że nie przekonywuje, i czytelnik, lubo z zainteresowaniem korzysta z nagromadzonego przez autora materyału, na wielu punktach musi mu się sprzeciwić i zaprotestować: nie! to nie jest tak! to tak być nie mogło! — lub też, jeżeli przyjmie pewne podane przez autora fakty za wiarygodne, sprzeciwi się konsekwencyom z nich wyciągniętym.

W tego rodzaju powieściach jak „Sprawa Dołęgi“ musimy odróżnić dwie warstwy: jednę, w której osoby i zdarzenia musimy brać indywidualnie, charakterowo, i krytykować je ze stanowiska psychologicznego, drugą, w której owe osoby i zdarzenia występują jako reprezentanci pewnych warstw społecznych i idej i muszą być roztrząsane ze stanowiska ideowego. Trudno jest jednak znaleźć powieść, w którejby te dwie warstwy szły obok siebie zupełnie równolegle, tak żeby każdy szczegół indywidualny znaczył coś w świecie ideowym i na odwrót, żeby każda strona danego problemu miała swój wykładnik w świecie rzeczywistym, trudno też autorowi zadowolić oba stanowiska równocześnie. Zazwyczaj dzieje się też tak, że powieść zawiązana ideowo ukaże nam tylko wszechstronnie jakiś problem, rozwiązanie jednak powieści jest indywidualne, jest więcej przypadkiem niż regułą.

Zastosujmyż to kryteryum do naszej powieści. Otóż najprzód zapytamy, czy istotnie „Sprawa Dołęgi“ jest czemś tak wzniosłem, aby mogła uchodzić za reprezentanta tej idealnej obywatelskiej działalności, którą rzekomo klasy niższe dystansują teraz arystokracyę. Niezawodnie sieć dróg jest bardzo pożyteczną dla danej okolicy, ale tak zakres tego pożytku jak zakres zasługi inicyatora drogi jest dość ograniczony. Dołęga jest inżynierem, rzeczą jego jest robić plany i budować, on całe życie będzie budował drogi i nic więcej, bo tego się nauczył i z tego ciągnie zarobek. Są to rzeczy, które się załatwia na zimno i nie przywiązuje do nich zbytniego znaczenia; może też być wielu arystokratów, którzy w dobrach swoich budują drogi, i wogóle wprowadzają za wzorem innych cały mechanizm gospodarki postępowej, a mimo to nie nazwiemy ich ludźmi czynu i inicyatywy w najlepszem tego słowa znaczeniu. Symbol więc, obrany przez autora, nie jest całkiem szczęśliwy, nie zapali czytelnika, owszem widzi się w nim pewien szablon literacki, datujący się z przebrzmiałej już epoki entuzyazmu pozytywistycznego, który chciał wszystkich przerobić na kupców, inżynierów, chemików itd.

Powstaje dalej drugie pytanie: dlaczego Dołęga „sprawę“ swoją powierzył ludziom, po których mógł się z góry spodziewać, że nie zajmą się nią jak swoją? dlaczego sam z nimi nie pojechał do Petersburga i sprawy sam nie dopilnował, skoro mu ona leżała na sercu? A przedewszystkiem: dlaczego zrzekł się autorstwa planu i zaaranżował komedyę wmówienia tego autorstwa w swoich wysłańców do Petersburga? Czy ta komedya była tak bardzo konieczną? Czyż ci arystokraci rzeczywiście nie zapaliliby się do sprawy, gdyby ona miała nie firmę ich, ale firmę Dołęgi, który bądź co bądź jest szlachcicem, z dobrego rodu, i z którym wszyscy sympatyzują? Czy to jest nawet moralnem — w znaczeniu społecznem — ukrywać zasługę, chociażby własną, w cieniu i blask jej kierować na niedołęgów, zamiast występować z otwartą przyłbicą? I kto wie czy właśnie ta nazbyt subtelna dyplomacya nie zaszkodziła sprawie Dołęgi, bo wysłani przezeń arystokraci mniemając, że mają z własnym pomysłem do czynienia, łatwiej plan pierwotny zmienili i bez skrupułów wstąpili na drogę, która ich szerokiej ambicyi lepiej dogadza.

(Dokończenie nastąpi).

Te smutne stosunki handlowe i przemysłowe datują się w Galicyi od roku mniej więcej 1840. Przed tym rokiem istniały w Galicyi bardzo rozległe początki drobnych przemysłów, jak rękawicznictwo, garbarstwo, garncarstwo, fabrykacya fajek, oraz zabawek itd. itd. W połowie ubiegłego stulecia, w czasie właśnie zaprowadzenia kolei żelaznych to wszystko zgięło, a to dlatego, że wówczas myślano u nas tylko o zachowaniu narodowości i kultury polskiej, a nie o pracy nad tem, aby były środki do utrzymania tej kultury. Z zaprowadzeniem kolei od razu w całej Europie zmieniły się stosunki handlowe, drobne przedsiębiorstwa przemysłowe poczęły się łączyć początkowo tylko dla wspólnego zbywania produktów, z czasem zaś stopiły się one w wielkie fabryki, a przemysł drobny zniknął. My zaś obecnie myślimy ciągle o odrodzeniu drobnego przemysłu. Jest to w związku z brakiem u nas zmysłu asocyacyi, a bez takiego łączenia się do wspólnej pracy dzisiaj na polu przemysłu i handlu wiele zdziałać nie można.

Na tem skończył prelegent swe wywody, dodając, że na temat tu poruszony mógłby mówić w nieskończoność, bo zebrał w tym kierunku bardzo obfite i nader interesujące materyały. Przykładowo wspomniał mówca, że w handlu księgarskim, a raczej antykwarskim niefortunny sposób postępowania naszych handlarzy przyniósł kulturze polskiej dotkliwą szkodę. Antykwaryusze nasi kupują książki za cenę makulatury, bo są to ludzie niewykształceni, którzy pojęcia o tem nie mają, co w książkach jest i oceniają je tylko wedle tego, czy ktoś takiej książki u nich już żądał. Z nabytych książek przeważną część oni niszczą, a tylko te, które bardziej są poczytne, sprzedają, i to tak drogo, ażeby ile możności odbić sobie wszystkie koszta odrazu. W ten sposób już dziś liczne dzieła z literatury galicyjskiej z połowy wieku XIX stały się ogromną rzadkością i po prostu wielka część kultury polskiej została zniszczona. Gdyby zaś antykwarnie sprzedawały książki tanio, niewątpliwie znalazłyby mnóstwo odbiorców. A tak jak na tem polu, tak dzieje się na wielu innych.

Rozwinęła się krótka dyskusya, poczem przewodniczący oznajmił członkom, że odczytem niniejszym kończy się tegoroczny sezon odczytowy w Towarzystwie politechnicznem, a przyszły odczyt prawdopodobnie odbędzie się dopiero w październiku.

List do Redakcyi.

(W sprawie propozycyi pań krakowskich, aby centowemi składkami zebrać funduss na zakładanie fabryk.)

Szanowna Redakcyo!

Z powodu artykułu „Nasz dyletantyzm na polu przemysłowem" pozwalam sobie w sprawie naszego przemysłu i dobrych chęci pań krakowskich wypowiedzieć słów kilka:

Otóż sądzę, że do założenia i kierowania fabrykami potrzeba przedewszystkiem kapitału i fachowców. Samoistny właściciel nie jest koniecznym, a dowodem tego są: towarzystwa akcyjne.

Jeśli zaś są akcyonaryusze na wielkie udziały — to tak samo możnaby zacząć gromadzenie kapitału mniejszemi kwotami i z dobrowolnych składek, bez pretensyi do dywidendy, a dochód od tego kapitału możnaby z czasem obracać na oświatę i szlachetne rozrywki najuboższej kolonii fabrycznej.

Bezwzględna krytyka wszystkiego, co z kobiecych głów się wyłoni, jest mordem, popełnianym na ideałach waszych matek, żon i sióstr. Świat dotąd się nie uszlachetni, dopóki głos kobiet, nawołujących do wzniosłych celów, w praktycznem także zastosowaniu, przez mężczyzn nie znajdzie uznania i dopóki etyka dla wszystkich jednaką nie będzie!

Mój ś. p. ojciec był gorzelnikiem, a ś. p. matka — choć jeszcze wówczas tyle o podniesieniu przemysłu krajowego się nie mówiło — rzekła raz, że: „ten gmach (tj. gorzelnię) powinniby hr. Siemieńscy w Chorostkowie przerobić na przędzalnię!" Jeszcze przed trzydziestu laty osądziła tak kobieta. Trzeba zaś wiedzieć, że tam na Podolu pod jesień każdego tygodnia zwożą na jarmarki prześliczne wyczesane przędziwa i nigdy w życiu potem nie widziałam takich ulic z tego produktu, szerokich i wysokich na sążeń, a przez cały rynek długich. A to wszystko za marne grosze zakupywali i zapewne do dziś zakupują żydzi i wysyłają na zachód, skąd wraca do nas tylko wybrakowana z tego przędza w postaci słabych guzowatych nici; równe i lepsze odstawiają oni do swoich fabryk. Korczyniaki sprowadzają te wybrakowane nici i stąd mamy od nich płótna nierówne i słabe, ale się je kupuje, celem popierania krajowego tkactwa, choć szląskie płótna są nierównie lepsze.

Paniom w Krakowie może się rozchodzi o zebranie początkowego kapitału i danie inicyatywy. Mają słuszność — bo jeżeli nikt nie zacznie, to nie można się spodziewać, aby rychło zrobiło się coś w tym kierunku. A przecież wiadomą jest rzeczą, że od pałaców począwszy, a doszedłszy do najuboższych chat, wszyscy posługują się obcemi wyrobami. Nie wystarcza u swoich kupców kupować, potrzeba, aby oni nam krajowe towary sprzedawali!

Mikiewiczówna.

Co i o czem piszą.

X. prałat Gnatowski zamieszcza w *Przeglądzie Katolickim* następującą notatkę z pobytu w Padwie.

Padwa „la dotta" (mądra) rządzona jest przez socyalistów, więc co za tem idzie, szkoły są bez katechizmu, księża szykanowani, kościoły nie odnawiane i pozbawiane wszelkich subsydyów miejskich. W katedrze olbrzymiej, nagiej, z bielonemi ścianami, możnaby jeździć sześciokonnym powozem, ale nie ma tu ani jednego dzieła sztuki, ani jednej ozdoby, ani jednego witrażu lub malowidła na ścianach. Zbór protestancki, albo halle wystawowe, nie — kościół. Widać, że w tym olbrzymim, pustym i zimnym gmachu brak ludzi. W prezbyterym parę tuzinów księży śpiewa oficium bardzo licho, bez chórów, bez muzykalnego zrozumienia! Nie słucha ich prawie nikt.

Jakże inaczej w Santo! Ten przybytek, wzniesiony ku czci św. Antoniego, jest prawdziwie sercem Padwy. Jest napozór wprost cudem ze swem mnóstwem białych kopuł, odbijających się malowniczo od brunatnych ścian na błękitnem tle nieba. Wnętrze ma zapełnione dziełami sztuki, jak najbogatsze muzeum. Ale po nad to wszystko napełniają je nietylko ciekawi, ale — wierni. Dokoła grobu świętego cisną się pobożni, dotykając ręką mauzoleum marmurowego i całując kamień, okrywający relikwie.

XX. Franciszkanie odprawiają oficium wielkopiątkowe bardzo uroczyście i wspaniale, a chór chłopców ze szkoły przy bazylice wykonywa starannie śpiewy liturgiczne. Po nabożeństwie, w towarzystwie dawno mi znanego ze Lwowa spowiednika polskiego O. Szymona, oglądałem roboty, dokonywane w świątyni, którą całą mają z czasem przystroić w dawny blask barw, malując ją stylowo. Z kaplic narodowych w robocie są: niemiecka, holenderska i, jeśli się nie mylę, hiszpańska. Skończona i naprawdę bardzo piękna jest jedna, jedyna — nasza. Przynosi ona istotny zaszczyt zarówno gorliwości zacnego O. Warchała, byłego spowiednika polskiego w Padwie, którego niezmordowanym staraniom powiodło się znaleźć szlachetnych fundatorów i fundusze; przynosi zaszczyt wielkim rodzinom, które złożyły środki potrzebne na dokonanie kosztownego dzieła; przynosi też zaszczyt i polskiej sztuce. P. Tadeusz Popiel podjął się trudnego zadania: wobec tylu cudownych piękności, jakie składają się na Santo, tak łatwo było zrobić coś banalnego, odbijającego rażąco od wszystkiego estetycznego poziomu otoczenia.

Wszak wszystkie prawie nowoczesne roboty włoskie są wprost komiczne w zestawieniu z tem, co zostawiła przeszłość: żeby tylko przypomnieć pomniki „męczenników" włoskich z weneckiem „Giovanni e Paolo" lub Mazziniego i paru innych we florenckim S. Croce. Tymczasem polski artysta umiał stworzyć rzecz poważną, szlachetną i nie psującą całości świątyni. Witraż, obraz św. Stanisława i żelazna krata harmonizują z malowaniem ściennem zupełnie, i jeżeli zapewne Polacy nie zrobili tego dla Padwy, co Niemcy, to znaczy Overbeck i jego najlepsi uczniowie dla Porcyunkuli, to trzeba przecie przyznać, że umieli dobrze podtrzymać przed światem sławę polskiego imienia i natchnienia.

Przy Santo jest obecnie dwudziestu kilku Franciszkanów w charakterze kustodów przybytku. Klasztor ich bardzo biedny i opuszczony, bo „fabryki" niechętnie łożą na księży: żyją więc w biedzie, ale szczęśliwi, że mogą służyć św. Antoniemu i robić wiele dobrego, bo przez cały rok jest tu istny odpust, tyle z Włoch ściąga pobożnych, nie mówiąc o światowych pielgrzymkach. Charakterystycznem jestto dla włoskich stosunków i dla tej praktyczności, która nie opuszcza tu najbardziej zacietrzewionych sekciarzy.

Zarząd odnowienia kościoła wybiera rada miejska, a ponieważ jest obecnie socyalistyczna, zdawało się przeto, że powinna była wybrać pokrewne sobie duchy: socyalistów i mangiapreti (zjadaczy księży). Gdzież tam: wybrani zostali „moderati", to znaczy zachowawcy, najbliżsi do katolików, a jeden katolik otwarty i gorliwy. Takie combinazioni to specyalność Włoch. Dlatego to, choć klasztory skasowane, spotyka się na każdym kroku nietylko w zakupionych za własne fundusze budynkach, ale w zabranych przez rząd po kilkudziesięciu zakonników, którzy muszą bawić tu w charakterze kustodów.

Rząd, jak i socyalistyczna rada miejska w Padwie wiedzą dobrze, że rozpędzić zakonników znaczyłoby z jednej strony oburzyć lud, z drugiej — zmniejszyć dochody, tamując ruch pielgrzymów — i dlatego we własnym dobrze zrozumianym interesie wolą tolerować zakonników, mimo nawoływań masoneryi o ich wytępienie.

Wieści z Brazylii.

Parana, w marcu.

Paranagua, stare miasto portowe, o klimacie podzwrotnikowym, połączone jest wąskotorową koleją z stolicą kraju, Kurytybą. Okolice jej, skolonizowane przez Polaków, znajdują się na wysokości około tysiąca metrów nad poziom morza, przeto klimat krainy wyniosłej, jak szczyty karpackie, jest umiarkowany, pomimo, że znajduje się w bliskości równika, jak północna Afryka (Egipt i Sahara).

Droga żelazna łącząca niski kraj nadbrzeżny z płaskowyżem kurytybskiem, poczynająca się w Paranagua, należy do prawdziwych arcydzieł sztuki francuskiej inżynieryi. Zbudowana jest wśród dziewiczego lasu, przerywanego granitowemi skałami, po których staczają się strumyki, tworząc najpiękniejsze kaskady, okolone srebrzystym deszczykiem z rozbitej wody. W dzień cudowny. widok na zatokę morską, po której płyną żaglowce, a co przy promiennym blasku tropikalnego słońca wpaja przekonanie, że to nie las, ale rama z szmaragdowego aksamitu, nie woda, ale olbrzymie lustro, po którem suwa stado łabędzi.

Pociąg, ciężko dysząc, bo na każde 100 metrów musi się wzbić o dwa metry w górę, wije się zygzakiem ponad przepaściami i w tunelach zakreśla na powykuwanych lub murowanych wiaduktach i mostach, poprzyczepianych jak gniazda jaskółcze do stromych ścian skalnych, śmiałe łuki i ósemki. Z wysokości tysiąca metrów, jakby się lotem ptaka unosiło nad górami, roztaczają się najpiękniejsze szwajcarskie widoki na góry, doliny pokryte dziewiczym lasem, którego nie tknęła jeszcze stopa ludzka.

Następuje około dziesięciu tuneli i pociąg, sunąc ze skały na skałę po żelaznych mostach, jak kozica nad bezdenną przepaścią, w wężowatych zakrętach dobiega celu. Las rzednie, ustępując uprawnym polom naszych osadników.

Charakterystyczne stroje, ruchy ludu pracującego w polu i kręcącego się w około domu, na przemian drewniane i murowane domki pod dachówką, stadełka bydła na pastwisku, nad któremi wymachuje biczem typowy Maciuś, a najzupełniejszy dźwięk naszej mowy polskiej przekonuje nas, żeśmy między swoimi.

Z Kurytyby koleją do Rio Negro. Jest to maleńkie miasteczko, malowniczo położone po obu stronach rzeki tej samej nazwy. Kolej się kończy. Proboszczem miejscowym jest X. prałat Bronikowski z Ostrowa i lekarzem dr. Piechnik z okolicy Krakowa. Polaków jest bardzo mało, przeważnie Brazylijczycy i Niemcy katoliccy. Za wstawieniem się dra Piechnika, który zażywa w mieście wielkich wpływów, dostałem konia do dalszej podróży ku Lucenie, o 40 kilometrów odległej. Puściłem się w drogę w towarzystwie jakiegoś młodego Brazylijczyka, który wracał od znachora, a zdążał w bok Luceny. Jechaliśmy wśród lasu i ciągłych przygód.

Wielka osada polska Lucena założona w 1892 r. zajmuje obszar około 20 klm. długi i tyleż szeroki. Posiada kościół drewniany i szkołę, przez polską gminę utrzymywaną. Poprzecinana jest częściowo drogami kołowemi, częściowo drogami przystępnemi tylko dla ludzi i mułów. Zamieszkałą jest przez wychodźców z Królestwa i głównie Galicyi. Żyją w zgodzie i pracują bardzo mało. Po przebyciu bardzo ciężkich początków, dorobili się tyle, że mogą zaspokoić najpotrzebniejsze wymagania życiowe.

Każdy osadnik mieszka na swej działce 25 do 30 hektarów. Przy drodze co paręset metrów stoją chałupy, przed domem zazwyczaj ogródek, a od tyłu las. Nie jest to las dziewiczy, tylko ugor. Ziemia, pozostawiona odłogiem, nie porasta tylko zielskiem, jak u nas, ale i drzewami. Pole uprawne leży głębiej. Po upływie 5 lat las ugorowy się spala, a popiół stanowi mierzwę. Pługa nie znają. Zaciosanym drągiem lub motyką robi się dołki i wrzuca w nie kukurudzę itp. Koloniści nasi uprawiają kukurudzę, fasolę czarną, żyto, maniok, pszenicę, len, konopie, kartofle, tytoń, cebulę i różne inne jarzyny nasze.

Do głównych dochodów należy jednakowoż zbieranie i doprawianie Herva mate. Jest to rodzaj herbaty, którą się spożywa w południowej części Północnej Ameryki. Z powodu znacznej odległości osad od miast, miejsca konsumcyi, odbywa się dostawa ziemiopłodów przez kupców, którzy tanio odkupują produkta kolonisty, a drogo mu dostarczają towarów. Handel obraca się drogą wymiany, jednego za drugie, bez pomocy pieniędzy.

Główne zajęcie i rozrywkę stanowi gawędka. Na długiem drzewie wywróconem, jak bociany przed odlotem, rozsiada się gromada, zapaliwszy cygaro własnej roboty i z własnego tytoniu, długości i szerokości dobrze wyrosłej marchwi, rozpoczyna się dysputa, codziennie niemal na jeden i ten sam temat. Przebija z niej obawa: „oby tylko te żydy nie przyszły za nami."

Zaakcentować muszę, że kolonizacya polska w Paranie toczyła się po trupach współbraci, wśród łez, przekleństw, nędzy, a co najgorsze, hańby moralnej. Może nie mniej było potrzeba ofiar, jakie inne narody poświęcają, zdobywając sobie kraje orężem. Po większej części jest wszystko prawdą, co nasza prasa z życia i przygód wychodźców brazylijskich donosiła.

Przyczyniła się do tego z jednej strony ciemnota ludu naszego, z drugiej strony opieszałość rządu brazylijskiego i niesumienność niektórych jego urzędników.

Nowy rozkład jazdy.

Dyrekcya kolei państwowych nam komunikuje: Z dniem 1go maja br. zacznie obowiązywać na kolejach w obrębie ck. dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie letni rozkład jazdy, który zawiera kilka pożądanych zmian i to tak pod względem połączeń pociągów w stacyach rozjazdowych jako i innych potrzeb podróżującej publiczności, zwłaszcza podczas sezonu kąpielowego. Usilnym staraniom udało się pozyskać trzecie połączenie z rosyjskiemi kolejami południowemi przez Podwołoczyska między Odesą i Kijowem a Wiedniem. W tym celu para pociągów osobowych nr. 15 i 16, która kursowała tylko na przestrzeni Kraków-Tarnopol przedłużoną została aż do Podwołoczysk.

Przez przełożenie odjazdu pociągu nr. 15 ze Lwowa na godzinę 9tą wieczór, łączyć się będą wspomniane pociągi we Lwowie z pociągami błyskawicznymi nr. 5, względnie 6, a w Podwołoczyskach z pocztowymi pociągami rosyjskimi nr. 5 względnie 6. W ten sposób podróż z Wiednia do Odesy i Kijowa będzie można odbyć w przeciągu półtorej doby, obejmującej tylko jedną noc. Z powodu przedłużenia pociągów osobowych nr. 15 i 16 do Podwołoczysk będą od 1go maja br. pociągi osobowe nr. 11 i 14 jako zbyteczne prowadzone tylko do Tarnopola a utracone przytem połączenie w Borkach wielkich od wieczornego pociągu z Grzymałowa do pociągu nr. 14 w Tarnopolu uzupełni pociąg mieszany nr. 262, kursujący między Borkami wielkiemi a Tarnopolem.

W celu poprawienia ruchu lokalnego z Rzeszowa do Lwowa, będzie pociąg lokalny nr. 21 przyspieszony i przełożony o godzinę wcześniej. Zmiana ta umożliwi podróżnym z Jarosławia i z przestrzeni sokalskiej, w myśl wniesionych petycyi, wcześniejszy przyjazd do Przemyśla, względnie Lwowa. Ponadto zdąży ten pociąg lokalny we Lwowie jeszcze do połączenia z pociągiem osobowym nr. 11 odchodzącym do Tarnopola, którego odjazd został o całą godzinę później przełożony i łączyć się będzie z pociągiem osobowym nr. 311 odchodzącym do Stanisławowa. Zwiększający się z roku na rok w sezonie letnim ruch osobowy na przestrzeni Lwów—Przemyśl i panujący wskutek tego natłok podróżnych przy wieczornym pociągu osobowym na dworcu we Lwowie, spowodował zaprowadzenie nowego pociągu lokalnego między Lwowem a Przemyślem w czasie od 1go maja do 30go września br. — Pociąg ten, odchodzący o godzinie 8ej minut 25 wieczór, a więc w bardzo dogodnej porze, umożliwi przez rozdział podróżnych wygodniejszą jazdę w najbardziej frekwentowanej porze roku.

Wprowadzony w ubiegłym roku czasowo pociąg sezonowy z Przemyśla na Chyrów-Zagórz do Sanoka, Rymanowa, Iwonicza itp. okazał się pożądanym nietylko dla miejsc kąpielowych, lecz i dla całego wspomnianego szlaku.

Mimo więc stosunkowo wysokich kosztów będzie powyższy pociąg bez przerwy co dnia kursował.

Wieczorny pociąg nr. 1617 z Krasnego do Brodów otrzymał późniejszy i dogodniejszy odjazd, a zarazem za pośrednictwem później ze Lwowa odjeżdżającego pociągu nr. 15 także nowe i szybkie połączenie z pociągiem pośpiesznym nr. 5, przychodzącym z Wiednia. Gdy zaś ponadto prowadzić będzie wóz osobowy wprost ze Lwowa do Brodów, okazał się wobec tego udogodnienia pociąg nocny nr. 1611 z Krasnego do Brodów zupełnie zbędnym.

By jednak ilości pociągów na tym szlaku nie zmniejszyć, przełożony został pociąg nr. 1611 na porę południową, jako połączenie od pociągu osobowego nr. 11 ze Lwowa. Naglącej potrzebie zwiększenia ilości pociągów osobowych na przestrzeni ławocznianskiej zaradzono już z początkiem b. r. przez przemianę pociągów sezonowych nr. 1717 i 1718 na szlaku Stryj-Ławoczne regularnie cały rok kursujących. Oprócz tego dla podniesienia frekwencyi osób do pięknych i zdrowotnych okolic przy wspomnianym szlaku, oraz dla podniesienia tychże miejscowości, będą prowadzone dwa pociągi sezonowe, dotychczas tylko między Stryjem a Skolem kursujące od 15 czerwca do 30 września włącznie aż do Tuchli.

Zarządzenie to pozwoli miłośnikom tej niemal najpiękniejszej, a dotychczas tak mało zwiedzanej części naszego podkarpacia, na czterokrotny bardzo dogodny wyjazd i powrót do Lwowa w przeciągu jednej doby w sezonie wycieczkowym.

Dla większego udogodnienia komunikacyi między Lwowem a Borysławiem, oraz na życzenie stron interesowanych, stworzonem zostało oprócz już istniejących jeszcze jedno dobre połączenie przez wcześniejsze wprowadzenie pociągu nr. 1817 z Drohobycza do Borysławia.

Na kolei lokalnej Lwów-Janów utrzymany został zwykły ruch pociągów regularnych niezmieniony. Natomiast sezonowy pociąg niedzielny popołudniowy nr. 3257 celem skrócenia czasu jazdy kursować będzie do Janowa bez zatrzymywania się w stacyach pośrednich. W przeciwnym kierunku zaś ostatni pociąg niedzielny odjeżdżać będzie z Janowa dopiero około godziny 9 wieczór celem umożliwienia wycieczkowcom dłuższego pobytu w Janowie.

W końcu nadmienić wypada, że przez porozumienie się z koleją północną cesarza Ferdynanda, z ck. uprz Towarzystwem kolei państwowej i z koleją bustehradzką uzyskały galicyjskie koleje państwowe bardzo dogodne połączenia między Lwowem a Pragą i Karlsbadem przez Przerów, Ołomuniec i czeską Trzebowę.

Szczególnie pociągi pośpieszne nr. 3 i 4 w sezonie letnim od 1 czerwca do 31 sierpnia włącznie są w tym względzie najbardziej polecenia godne, gdyż wyjechawszy ze Lwowa o godz. 2 min. 55 po południu można przybyć do Karlsbadu na drugi dzień już o godz. 2 min. 7 po południu i odwrotnie przy wyjeździe z Karlsbadu o godz. 2 min. 25 po południu, można stanąć we Lwowie o godz. 1 min. 35 po południu drugiego dnia.

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

Sprawa wyboru prezesa delegacyi wspólnych. P. Apolinary Jaworski, którego wszystkie stronnictwa chciały wybrać i w tym roku, podobnie jak przed dwoma laty, prezesem delegacyi austryackiej, oświadczył stanowczo, że wyboru tego nie przyjmie. Powodów tego swego postanowienia nie podał wprawdzie czcigodny prezes Koła polskiego, nie trudno wszakże je odgadnąć. Oto uświęconym tradycyą zwyczajem jest, że prezes delegacyi w przemowie, zagajającej obrady, tudzież w przemowie do Cesarza daje krótki pogląd na sytuacyę polityczną i oczywiście dodatnio wyraża się o sojuszach, w jakich znajduje się nasza monarchia. Wypadałoby więc podnieść także dodatnie strony przyjacielskiego stosunku politycznego między Austro-Węgrami a cesarstwem niemieckiem, a tego p. Jaworski uczynić nie chce ze względu na ucisk, jakiego doznają Polacy w Prusiech.

Wobec stanowczej rezygnacyi p. Jaworskiego prezesem delegacyi zostanie jeden z posłów niemieckich, najprawdopodobniej były minister handlu dr. Baernreither.

Lwów składa hołd i cześć św. Wojciechowi Patronowi Polski. Dziewięćsetna rocznica śmierci męczeńskiej św. Wojciecha, obchodzona 1897 r. tak uroczyście w Gnieźnie i wszędzie na ziemiach całej polski i we Lwowie odbiła się radosnem echem. Oto w wspomnianym roku jubileuszowym powstała piękna myśl, aby kościółek wzniesiony 1607 r. ku czci św. Wojciecha, położony w górnej części ulicy św. Wojciecha, pod Wysokim Zamkiem, a od czasów ces. Józefa II zamieniony na skład rynsztunków wojskowych, odzyskać i odrestaurować. Celem urzeczywistnienia tej zbożnej myśli, zawiązał się komitet, który po dłuższych staraniach uzyskał zezwolenie objęcia tego kościółka w posiadanie pod warunkiem, że dla wojskowości będzie wybudowany inny magazyn. Obecnie więc cała sprawa zależy tylko od zebrania funduszów potrzebnych na wybudowanie magazynu dla wojskowości i na odrestaurowanie owej świątyni Pańskiej. Komitet apeluje do ofiarności społeczeństwa i jego patryotyzmu i uprasza o datki na odzyskanie tej narodowej pamiątki. Datki mniejsze na ten cel można składać do puszki umieszczonej w przedsionku kościoła PP. Klarysek, znaczniejsze zaś na ręce X. dr. Jana Ślósarza, katechety szkoły realnej (ul. Kurkowa l. 2), lub na ręce przewodniczącego komitetu X. dr. Adama Sapiehy (pałac arcybiskupi) najdogodniej za przekazem pocztowym.

Na intencyę dobrodziejów, którzy jakimkolwiek datkiem mniejszym czy większym przyczynią się do odzyskania tej świątyni, odprawiać się będzie corocznie nabożeństwo w najbliższą niedzielę po uroczystości św. Wojciecha. W tym roku odprawi się na tę intencyę uroczyste nabożeństwo w kościele PP. Klarysek w niedzielę dnia 27-go kwietnia o godzinie pół do 11 rano.

Brak poważnych kandydatów daje się u nas coraz bardziej odczuwać przy wyborach do ciał parlamentarnych. Dziś właśnie otrzymaliśmy od tarnopolskiego komitetu, zajmującego się przeprowadzeniem wyboru posła do Rady państwa z miast Tarnopol-Brzeżany, odezwę, zawiadamiającą, że termin do zgłaszania kandydatur o ten mandat przedłuża się do 4-go maja. W tym dniu dopiero odbędzie się w Tarnopolu ogólne zgromadzenie, na którem kandydaci mają przedstawić się wyborcom.

To, że komitet tarnopolski zmuszony jest przedłużyć raz wyznaczony termin do zgłaszania kandydatur i formalnie prosić o to, ażeby ludzie poważni zechcieli ubiegać się o mandat, świadczy wymownie o upadku parlamentaryzmu. To, co nie tak dawno jeszcze uchodziło za szczyt ambicyi obywatelskiej, dziś jest dla najlepszej części społeczeństwa tylko ciężarem tak niewdzięcznym i połączonym z tylu przykrościami, że ludzie poważni nie chcą się o ten zaszczyt ubiegać.

Dodać należy, że jak w Tarnopolu tak i we Lwowie zrobić można to samo spostrzeżenie. Wybór posła do Rady państwa naznaczono bowiem we Lwowie na 12 maja, a do tej pory nie zgłoszono jeszcze żadnej poważnej kandydatury.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. X. arcybiskupa Izaaka Isakowicza odbędzie się 29 b. m. w katedrze obrz. orm.

Wydział Czytelni katolickiej wybrany na rok 1902 ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes prof. Maksymilian Thullie. Wiceprezesi: X. dr. Aleksander Pechnik, p. Władysław Wrabec. Sekretarze: pp. Wojciech Węgrzyński, Wiktor Brzeziński. Skarbnicy: pp. Karol Balzer, Józej Brandys. Bibliotekarz: p. Maryan Tyszkowski. Zastępca bibliotekarza: p. Józef Żuławski. Gospodarz i zawiadowca gazet p. Karol Sawicki. Zastępca gospodarza p. Edward Poźniak. Członkowie Zarządu: prof. dr. Bronisław Dembiński, pp. Ignacy Drewnowski, Marceli Gajewski, dr. Walenty Wróbel, Kasper Weigel, Stanisław Zdobnicki. Referenci pogadanek, wieczorków i obchodów pp. Gajewski, dr. Wróbel, Kasper Weigel. Do komisyi rewizyjnej pp. Wrabec i Sawicki.

Strejk farmaceutów w Wiedniu. Na odbytem we środę w nocy w Wiedniu w sali hotelu francuskiego zgromadzeniu magistrów i asystentów, zatrudnionych w aptekach wiedeńskich, uchwalono jednomyślnie strejkować i wybrano komitet z pięciu członków, który ma oznaczyć termin rozpoczęcia strejku. W toku debaty podnosili mówcy, że strejk ten skierowany jest nie tyle przeciw właścicielom aptek, ile przeciw rządowi, który nic nie robi celem zadośćuczynienia najsłuszniejszym żądaniom pomocników aptekarskich. Od 30 lat upominają się farmaceuci o polepszenie swej doli i nadaremnie. Postanowienie rozpoczęcia strejku przyspieszyło ostatnie rozporządzenie ministeryalne, wedle którego magistrowie, zatrudnieni w rządowych aptekach szpitalnych, mają takie samo prawo do otrzymania koncesyi na aptekę, jak magistrowie zatrudnieni w prywatnych aptekach. W tem upatrują farmaceuci wiedeńscy wielką niesprawiedliwość, gdyż asystenci aptek szpitalnych są i tak w nieskończenie lepszej pozycyi od nich, gdyż są urzędnikami i mają prawo do emerytury, gdy tymczasem magistrowie, pracujący w prywatnych aptekach, nie mają zgoła żadnego zaopatrzenia na starość.

Kilku mówców podnosiło gwałtowne zarzuty przeciw protekcyjnemu systemowi praktykowanemu przy nadawaniu koncesyi aptekarskich. Kto nie ma majątku, nigdy nie dostanie koncesyi. Są w wiedeńskich aptekach magistrowie, mający po lat przeszło sześćdziesiąt; dawniej odmawiano im koncesyi dlatego, że „inni kandydaci ją otrzymali", a teraz dlatego, że są już za starzy. Jednem z głównych żądań farmaceutów jest, aby jedna apteka przypadała na 10.000 mieszkańców. Gdyby to przyjęto za normę, powinno być w Wiedniu 160 aptek, a jest ich tylko 110. W śródmieściu jest ich za dużo, jedna wypada na 5, a najwyżej na 6000 mieszkańców, a na niektórych przedmieściach jedna zaledwie na 30 tysięcy mieszkańców.

Na zgromadzeniu tem było także sześciu posłów do Rady państwa i przyrzekli oni popierać słuszne żądania pomocników aptekarskich.

Egzamina na budowniczych. W c. k. Namiestnictwie złożyli z dobrym postępem egzamin na rządowie autoryzowanych budowniczych: Edward Zaklika ze Lwowa, Henryk Lamensdorf i Ferdynand Libling z Krakowa, Wiktor Miarczyński i Jan Ozimkiewicz z Przemyśla.

Zmiana własności. Dobra Bossyry w pow. husiatyńskim nabył od spadkobierców Drimera hr. Koziebrodzki z Chlebowa za 280.000 koron.

Groźny pożar wybuchł 22 b. m. w nocy w gazowni w Tarnowie. Zapaliła się istniejąca przy gazowni fabryka papy i teru. Powodem była nieostrożność robotnika zajętego przy gotowaniu teru; usnął on, a ter wylał się na wielki ogień, podłożony pod kotłem. Ludzie mieszkający w fabryce ledwo uszli z życiem. Straży ogniowej miejskiej udało się pożar zlokalizować. Szkoda wynosi około 20.000 K.

„Manru" na scenach warszawskiej i amsterdamskiej. Artyści opery warszawskiej rozpoczęli próby z „Manru" Paderewskiego. Premiera projektowana jest w połowie maja. Obsadę tworzą: pp. Korolewiczówna, Skulska, Frenklówna, oraz pp. Bandrowski, Gorski, Kawalski i Dyliński. Rolę tytułową z p. Aleksandrem Bandrowskim dublować będzie p. Floryański. Prócz tego z p. Skulską dublować będzie p. Chotkowska, a z p. Frenklówną p. Verolli.

W Amsterdamie wystawionym będzie „Manru" z końcem kwietnia.

Łapownictwo Wolfa. Ciekawy fakt wyszedł na jaw przy roztrząsaniu sprawy honorowej Wolf-Schalk. Zostało mianowicie udowodnionem, że *Ostdeutsche Rundschau*, organ Wolfa, została przekupioną przez czeski kartel cukrowy.

Straszny wypadek. Z Dukli donoszą o śmiertelnym wypadku, jaki zaszedł w domu Mojżesza Chaima Ehrenreicha. Oto trzechletnie dziecko jego, bawiąc się na ziemi, przewróciło samowar, w którym gotowała się kawa, oblało się nią tak nieszczęśliwie, że całe się poparzyło i mimo pomocy lekarskiej, po strasznych męczarniach wyzionęło ducha.

Profanacya. Słuszną bardzo uwagę w sprawie ilustrowanych kart korespondencyjnych robi jeden z dzienników krakowskich. Po świętach Wielkiejnocy — pisze ów dziennik — pojawiły się karty z wizerunkiem Zbawiciela. Karty te znachodzą się głównie w handlach żydowskich u sklepikarzy, a często po szynkach i to wśród kart pornograficznych, o czem wiele osób się przekonało. Władze powinny zapobiedz tego rodzaju profanacyi świętych rzeczy.

O filozofii chrześcijańskiej w XIX wieku. W szeregu odczytów o XIX wieku, urządzonych przez Czytelnię katolicką, miał onegdaj w sali kupców odczyt o filozofii chrześcijańskiej w tym wieku dr. Witold Rubczyński. Prelegent odparł najprzód zarzut, czyniony przez przeciwników katolicyzmu, że pojęcie filozofii chrześcijańskiej mieści w sobie sprzeczność, bo filozofia taka nie jest i nie może być umiejętnością ścisłą, gdyż podporządkowuje się objawieniu i jest od niego zależną. Otóż odpowiedź na ten zarzut może dać zastanowienie się nad psychologicznemi źródłami poznania. Oprócz rozumu, który racyonalistom 18-go wieku wydawał się jedynie kompetentnym do rozstrzygania o kwestyach poznania, istnieje także ściśle z nim związana władza uczucia, intuicyi, ta część w duszy, która czuje i działa, i tworzy pewne religijne i moralne przeświadczenia. Filozofia chrześcijańska oparta na tych obu pierwiastkach, bynajmniej nie uszczupla rozumu. Owszem samorzutne zachowanie się umysłu ludzkiego prowadzi do przyjęcia takiego porządku rzeczy, że bez zadawania gwałtu rozumowi może człowiek dopełnić swoją wiedzę objawieniem lub też poprzeć wiarę swoją znacznem stopniem prawdopodobieństwa. Filozofia chrześcijańska ostrzega przed przekraczaniem naturalnych granic rozumu, wymaga powściągliwości w konkluzyach, ale bynajmniej nie żąda, żeby dogmaty wiary służyły za przesłankę w rozumowaniach, jak to jej przeciwnicy zarzucają. Wierzenia religijne stanowią w niej tylko rodzaj kontrolującego zasobu prawd, przestrzegają w danej chwili, że rozum zapewne przekroczył już sferę zagadnień jemu dostępnych, lub też dopuścił się jakichś przeskoków i dowolności.

Potem opisał prelegent barwnie rozterki wewnętrzne filozofów chrześcijańskich, wojny domowe w świecie ducha, o tyle niebezpieczne, że wynikiem ich były extremy. I tak wiara w instynkcie samozachowawczym często wyrzekała się rozumu i zamykała się w jednostronności, lub też rozum wyrzekał się wiary — były to dwie sfery umysłu ludzkiego, które długo wzajemnie się ignorowały. Otóż konflikt ten usiłowali dawniej filozofowie chrześcijańscy załagodzić monizmem, który jednak ostatecznie doprowadził do panteizmu, w XIX wieku dopiero nastał zwrot w tym kierunku, że rozum ludzki może o własnych siłach wywnioskować z pewnych objawów życia fizycznego i psychicznego, iż po za zwykłymi fenomenami są jeszcze inne istoty realne, i dojść wreszcie do przyjęcia jestestw niemateryalnych i Boga. Nie może być mowy o

zlaniu się tych istot ze światem, jak uczy panteizm, ale też prawdopodobnem i logicznem jest, że stwórca, skoro jest, to mógł i chciał zbliżyć się do swych stworzeń. Dotąd sięga granica filozofowania, po za nią zaczyna się teologia.

W przeciwieństwie do subjektywizmu kantowskiego, który mniej więcej i teraz jeszcze panuje, można ten kierunek filozofii chrześcijańskiej nazwać realizmem. Realizm ten zawdzięcza ona wpływowi filozofii greckiej. Podczas gdy filozofowie niechrześcijańscy wciąż silą się na oryginalność i jedni obalają zwykle to, co ich poprzednicy powiedzieli, w filozofii chrześcijańskiej, zwłaszcza za czasów jej rozkwitu w średnich wiekach, widzimy jednolitość i ciągłość. Opierała się ona na zasadzie Platona, że byt prawdziwy i realny ma tylko to wszystko, co może być ujęte przez myśl, oraz na filozofii Arystotelesa, który stwierdzał w świecie zmysłowym istnienie dwóch biegunów: czynnego i biernego, materyi i formy, ale formy nie w znaczeniu powierzchownem jako szematu, lecz w znaczeniu wewnętrznego pierwiastka, który kształtuje i organizuje materyę. Do rezultatów tych doszedł Arystoteles przez zajmowanie się naukami przyrodniczemi. Śledząc szczeble doskonałości jestestw organicznych dostrzegał coraz to większe spotężnienie pierwiastka psychicznego i przypuścił ostatecznie konsekwencyę, że ten pierwiastek kształtujący, organizujący, może zupełnie wyzwolić się z więzów materyi i stać się sam dla siebie celem, czyli bogiem. Filozofia chrześcijańska zmieniła to zapatrywanie mniej więcej w tym kierunku, że na miejscu egoistycznego boga Arystotelesa postawiła Boga, który jest Opatrznością i Dobrocią dla swego świata. Taka filozofia otwierała szerokie ramy samoistnemu dalszemu rozumowaniu, a nie można powiedzieć, żeby grzeszyła skrajnością pod względem dualizmu, w świecie widzialnym bowiem uznawała najściślejszy związek funkcyi organicznych i fizycznych, a w działaniu Boga na świat zaznaczało stanowczo jedność potęgi Bożej. Jestto więc nie dualizm ale raczej monizm dynamiczny, który uznaje jedność przyczynowości, organizującej świat. Podkreślić też trzeba wyraźny realizm w metodzie tej filozofii, wychodziła ona bowiem zawsze od przyjęcia realności świata zewnętrznego i uznawała, że duch ludzki za pomocą zwykłego operowania materyałem spostrzeżeń może dotrzeć do istoty rzeczy, która znowu nie jest niczem mistycznem, ale czynnikiem, tkwiącym w głębi jestestwa.

Upadek tej filozofii nastąpił wskutek przewagi metody subjektywnej w zaraniu wieków średnich. Subjektywizm ten tkwił już w reformacyi, a potem rozwijał się coraz bardziej od Kartezyusza do Kanta. Kierunek ten zamiast widzieć kryteryum prawdy w oczywistości pojęć, rozpoczął od badania wnętrza duszy ludzkiej i z pewności bytu człowieka chciał dopiero wyprowadzić pewność istnienia świata zewnętrznego. Grzebiąc we wnętrzu podmiotu, filozofia negowała pewność przedmiotu, czyli świata zewnętrznego. i tylko dla praktycznych potrzeb kładziono ją na karb zdrowego rozsądku, lub jak Kant, na karb moralnego przymusu.

Filozofię chrześcijańską z początkiem XIX wieku znajdujemy także w więzach systemów nowożytnych. Pierwszym oryginalnym odruchem w tej filozofii jako jaskrawa reakcya przeciw racyonalizmowi XVIII wieku był tzw. tradycyonalizm, zainicyonowany we Francyi przez Bonalda, który rozum starał się sprowadzić do tradycyi, a źródło tradycyi widział w udzielonej człowiekowi przez Boga mowie. Kierunek ten, prowadzący ostatecznie do zanegowania rozumu, nie miał zwolenników nawet w łonie katolicyzmu. Inny kierunek, zwany ontologizmem, powstał również we Francyi, a opierał się na filozofiach Kartezyusza, Malebranche'a i św. Augustyna. Głównem jego twierdzeniem było, że duch ludzki posiada wrodzoną ideę bytu i w świetle tej idei zdolnym jest do poznania Boga sposobem intuicyi. I ten kierunek nie znalazł wśród większości filozofów chrześcijańskich uznania, ponieważ operował samemi ideami abstrakcyjnemi, podczas gdy filozofia chrześcijańska już od św. Pawła zawsze wychodziła od rzeczy realnych, najprzystępniejszych, do coraz wyższych.

Dopiero od połowy XIX wieku zaczął się nowy prąd w filozofii chrześcijańskiej, prąd któryby można nazwać historycznym. Wyrzucał on na brzeg coraz to nowe skarby zapomnianych dawnych myśli, udowodnił, że Arystotelizm nie jest bynajmniej przestarzałym, sięgnął do filozofii chrześcijańskiej średniowiecza i odświeżył ją. Dopomogły tu bardzo wiele studya, czynione nad filozofią grecką także przez uczonych niechrześcijańskich, z chrześcijańskich wymienić należy: Trendelenburga i St. Hilairea. W r. 1879 zaś zaszedł wypadek wielkiej doniosłości dla filozofii chrześcijańskiej.

Tym wypadkiem było ukazanie się buli papieża Leona XIII, zalecającej gorąco studyowanie św. Tomasza z Akwinu. W rodzinie Leona XIII utrzymywał się stale kult św. Tomasza z Akwinu, a sam Ojciec św. uchodzi za doskonałego znawcę tomizmu czyli filozofii św. Tomasza. Bula wywołała wielkie wrażenie ale także i opozycyę, zarzucono jej bowiem, że chce tamować samodzielne stawianie systemów. Prelegent udowadnia, że tak nie jest, gdyż właśnie cechą tomizmu jest wszechstronność i równowaga, jaką zachowuje między różnymi poglądami i teoryami poznania. Leon XIII zastrzegł się zresztą wyraźnie, że należy uprawiać „mądrość św. Tomasza z Akwinu a nie subtelności scholastyczne", dodał też słowa: „Jeżeli znajdziecie tam rzeczy, które z dzisiejszym stanem nauk przyrodniczych nie dadzą się pogodzić, to ich nie naśladujcie". Szło mu więc o wniknięcie w ducha tomizmu, o wskazanie ram wśród których filozofia chrześcijańska dalej rozwijać się może. Rzeczywiście od tego czasu pojawiło się dużo dzieł poświęconych badaniu nauk św. Tomasza z Akwinu i innych dawnych filozofów kościelnych, tak, że po przebyciu tego okresu nawiązywania do dawnych zdobyczy, filozofia chrześcijańska ma nową przyszłość przed sobą.

Na tem zakończył dr. Rubczyński swą prelekcyę, którą nagrodzono oklaskami.

Igrzyska olimpijskie Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadamia wszystkie Namiestnictwa, iż wskrzeszone w r. 1896 w Atenach, a powtórzone w r. 1900 w Paryżu igrzyska olimpijskie mają się odbyć w r. 1904 w Chicago. Na urządzenie tych igrzysk potrzebny kapitał ma już być w wysokości miliona dolarów, zapewniony. Międzynarodowy komitet, urządzający igrzyska, na którego czele stoi znany sportsman Piotr br. Coubertin zamierza produkcyami, w skład igrzysk wchodzącemi, objąć nie tylko międzynarodowe ćwiczenia gimnastyczne, ale także ludowe zabawy zwyczajowe rozmaitych narodów. O bliższe szczegóły i wyjaśnienia w sprawie rzeczonych igrzysk należy się zwracać bezpośrednio do c. i k. austro-węg. generalnego konsulatu w Chicago.

Cudowne dzieci. W Warszawie bawi teraz Edward Grieg i Artur Nikisch. Owóż w kółku dziennikarzy i muzyków, w którem na cześć tych dwóch wielkich artystów wychylono parę kieliszków szampana rozmawiano o „cudownych dzieciach", o tem jak tłumaczyć sobie tę fenomenalność artystyczną, opartą na mózgu dziecięcym? Skąd idzie ta głębia, ta powaga, ta dojrzałość artystyczna w bębnach kilkoletnich? Czy muzyka nie miałaby nic wspólnego z rozwojem umysłu? Gdzież zatem jest źródło tej sztuki?

Nikisch słuchał długo w milczeniu, a potem oświadczył, że gości w swym domu chłopca małego, wobec którego wszystkie dzieci cudowne są poprostu dyletantami, a rozum staje przed zagadką nierozwiązaną.

Było to przed rokiem w Madrycie — mówił dalej Nikisch. — Proszono mnie, abym pozwolił przedstawić sobie dziecko czteroletnie, obdarzone talentem muzycznym. Zrazu zgodzić się nie chciałem, sądząc, że w opowiadaniach jest sporo blagi matczynej, i że to będzie taki sobie bęben zdolny, jakich wiele. Ale nalegano na mnie tak uporczywie, że ostatecznie pozwoliłem przyprowadzić chłopca do hotelu. Wchodzi i staje przy drzwiach jak skamieniały, wpatrzony we mnie szeroko rozwartemi oczyma. Matka nadmienia, że był wczoraj na moim koncercie i że od samego rana bębnił na fortepianie utwory słyszane. Biorę chłopca za rękę i prowadzę do klawikordu. Gra godzinę, gra drugą, a ja siedzę prawie przerażony tem nadzwyczajnem zjawiskiem. Gra cały koncert na pamięć. Potem zaczyna fantazyować i dzieje się z nim coś niezwykłego. Twarz dziecięca nabiera powagi męskiej, oczy palą się, a z pod klawiszów płyną takie tony, które wprost porywają siłą, wdziękiem i oryginalnością.

— Tego chłopca zabieram z sobą! — zawołałem.

Matka się zgodziła, młody król hiszpański wyznaczył mu rentę i teraz mam go w Lipsku i kształcę.

Nikisch odetchnął trochę, a potem tak dalej mówił:

— Matka tego bębna opowiadała mi, że niegdyś gdy chłopiec miał zaledwie dwa lata, brzdąkała sobie na fortepianie jakiegoś walca. Odwołano ją do kuchni i wyszła. Nagle, stojąc nad garnkami, słyszy, że w pokoju ktoś usiłuje wygrać tego samego walca. Zdziwiona otwiera drzwi salonu, i oto ten dzieciak dwuletni wlazł na krzesełko i wybiera sobie na klawiszach melodyę słyszaną. Męczył się trochę, ale powybierał, i odtąd już niepodobna było oderwać go od fortepianu. Dziś chłopiec ten liczy sobie pięć lat i trzy miesiące, umysł ma zupełnie dziecięcy, kula się po ziemi z moimi bębnami, je dużo, sypia dużo i odznacza się żywym temperamentem. Ale gdy siada do fortepianu, zamienia się odrazu w artystę natchnionego. Nawet Mozart w tym wieku nie grał chyba lepiej. Niedawno zagrał mi jakieś bolero własnej kompozycyi. To poprostu małe arcydzieło. Tyle tam rytmu, wdzięku i wyrazu. A najtrudniejsze utwory transponuje ze zdumiewającą łatwością, bez omyłek, bez przygotowań. Mówią mu: Graj w „A dur". Gra w „A dur". Mówią mu: Graj w „Es dur". Gra w „Es dur". Zresztą to wogóle głowa genialna. Gdy przybył do Lipska, nie mówił ani słowa po niemiecku. Po dwóch miesiącach pytlował aż miło. Przedstawiłem go na kongresie frenologów i powiedziano mi: że to bobo jest zupełnie normalne, tylko z genialnem zacięciem. Powierzyłem jego naukę jednemu z najlepszych profesorów w Lipsku, który po prostu oniemiał z podziwu, słysząc go po raz pierwszy. Ale kształcimy go bardzo ostrożnie, pozwalamy grywać niewiele, bo tu cała sztuka pedagogiczna polega na tem, aby raczej hamować, niż podniecać parcie i siłę twórczą geniuszu.

— Jak się nazywa ten chłopiec?

— Pepito Arriolo.

Zmarli. W Wiedniu zmarł emer. pułkownik Adolf Dobrowolski. W Paryżu zmarł Aurelian Scholl, znany dziennikarz. Był on mistrzem na polu tzw. „Kroniki paryzkiej", w której dowcipnie i lekko omawiał aktualne wypadki i zjawiska społeczne. Pisywał do bardzo wielu pism i dzienników. Pogrzeb odbył się przy udziale tłumów publiczności; nad grobem między innymi przemawiał Juliusz Claretie, dyrektor Komedyi francuskiej i członek Akademii. We Lwowie: Jan Piżl, radzca rządowy i em. starszy radzca rachunkowy Namiestnictwa, w 75 roku życia; Maciej Stankiewicz, w 77 roku życia; Józef Weiss, obywatel m. Lwowa i zegarmistrz miejski, przeżywszy 68 lat.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 11. R. Bar. 766. Spada. Piękna pogoda.

Zagadka do rozwiązania.

Gdzieś na rogu Sykstuskiej,
Czy na rogu Brackiej,
Spotkał się z młodym hrabią
Stary totumfacki.
A chociaż przypadkowe
Było to spotkanie,
Po chwilowej rozmowie
Poszli na śniadanie.
Nie będę na ten temat
Dłużej pieśni snował...
Lecz spytam: „Kto tu płacił,
A kto dysponował?"

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (wznowienie) „Urzędowa żona" sztuka w 5 akt. Savage'a. — Jutro w sobotę po raz 22gi „Wesoła dwójka" operetka w 3 akt. Ziehrera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Pocałunek" (Hubicka) opera kom. w 3 aktach Fr. Smetany. Debiut Władysława Turzańskiego. Wieczorem o g. 7mej wieczorem po raz VIIImy „Na Łyczakowie" obraz sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka M. Świerzyńskiego. — W poniedziałek po raz 2gi „Urzędowa żona".

Sport.

Wyścigi konne w Krakowie. W dniu 15 kwietnia b. r. zamknięto mianowania do biegu „Wielkie krakowskie wiosenne Steeple-chase" z dotacyą 4500 koron i nagrodą honorową dla jeźdźca zwycięzcy. W biegu udział brać będą 4-letnie i starsze konie wszystkich krajów. Meta wynosi 4800 metrów.

Bieg odbędzie się we wtorek dnia 17 czerwca b. r. Zamianowano 25 koni, a mianowicie: Księcia Braganzy 6-l. gn. wał. „Tudor", nadpor. J. Aresin-Fattona 4-l. gn. kl. „Azért is", rotm. hr. Fryd. Chorinskiego 4-l. ciemnogn. og. „Allegro", p. Em. Davida 6-l. gn. og. „Jour fixe" i 5-l. kaszt. wał. „Jérôme, nadpor. Józ. Folbertha 4-l. gn. kl. „Saffi", p. Kasp. Geis a 6-l. gn. kl. „Részes", 5 l. gn. kl. „Bohême", 4-l. gn. og. „Nyakas" i 4-l. gn. wał. „Döntnök", p. Dra Ludw. Habera 5-l. ciemnogn. og. „Vendel" (półkrwi), por. Dom. Horbaczewskiego 5-l. gn. wał. „Cocker" i 5-l. gn. kl. „Chorzelanka", p. Eug. Horthy'ego 5-l. gn. og. „Almom", pol. marszałka por. hr. Hen. Lamberga st. gn. wał. „Generalstäbler", p. Wik. Mauthnera z Markhof 5-l. gn. og. „Wälse" i 5-l. kaszt. wał. „Rézkakas", nadp. hr. P. Orssicha 5 l. gn. og. „Különcz", 5-l. gn. wał. „Kontar", 4-l. gn. og. „Csitt" i 4-l. ciemnogn. og. „J'insiste", p. Każ. Ostoia Ostaszewskiego 5-l. gn. kl. „Licho bez szlarki", hr. Fr. Schönborna 6-l. kaszt. kl. „Gaudriole", p. Mr. White 5-l. gn. og. „Alberich II" i 4 l. gn. og. „Cheer up".

Powyższe wpisy koni przewyższają klasowo, jakoteż liczebnie wszystkie dotychczasowe, co wzbudza uzasadnione przekonanie, że propozycya tego interesującego biegu życzeniom właścicieli utrzymujących konie do biegu z przeszkodami w zupełności odpowiada.

Ponieważ w tym biegu nie dżokieje, lecz wyłącznie panowie koni dosiadać będą, a o palmę zwycięstwa niewątpliwie znaczna ilość koni współzawodniczyć będzie, przeto nadarzy się dobra sposobność okazania swej biegłości w sztuce jeżdżenia nietylko wypróbowanym jeźdźcom, ale także początkującym miłośnikom jazdy wyścigowej zmierzenia swych sił w tej szlachetnej walce.

Objaw ten byłby wielce pocieszającym, gdyż dowiódłby rozbudzenia uśpionego u nas zamiłowania do sportu, mającego na celu oprócz podniesienia dobroci rasy koni, wyrobienie sił fizycznych, przytomności umysłu i odwagi jeźdźców.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 kwietnia.

(Z). Poprawienie się naszych stosunków parlamentarnych i nadzwyczaj korzystny wynik zamknięcia rachunków państwowych za rok 1900 wywołały na giełdzie zwrot na lepsze. — Miejsce wczorajszej ogólnej apatyi i zniechęcenia zajęła jakaś nieokreślona bliżej otucha, targ ożywił się, a wiele walorów uzyskało bardzo pokaźne zwyżki, jak np. Statsbahny prawie 10 koron, austryackie akcye kredytowe $3\frac{1}{2}$, węgierskie 5, alpiny $8\frac{1}{2}$ koron itd. Zamknięcie rachunków państwowych za rok 1900 przewyższa istotnie oczekiwania i zmniejsza wyrażaną ostatnimi czasy obawę, iż niebawem już trudno przyjdzie utrzymać w Austryi równowagę budżetową. Główne cyfry tego zamknięcia rachunkowego są następujące: Dochody państwowe wynosiły w r. 1900 sumę 1.654,230.000 koron, a więc o 67,550.000 K. więcej, niż preliminowano, wydatki zaś wynosiły 1.605,190.000 K. — pozostała tedy czysta nadwyżka dochodów w sumie 49,030.000 koron. — Stan zapasów kasowych wynosił z końcem roku 1900 sumę 427,090.000 koron.

Dziś ogłoszono prospekt na nową 4 procentową pożyczkę wiedeńską, subskrypcya zaś na nią odbędzie się w najbliższy wtorek 29 kwietnia. Kurs subskrypcyjny oznaczono na $97\frac{1}{4}$ za 100. Z pożyczki tej, która wyniesie 285 milionów koron, przeznaczona jest suma 116 milionów na wykupno istniejących linii tramwajowych i budowę kilku nowych, 75 milionów na budowę nowego wodociągu, reszta zaś na pomniejsze inwestycye, jak bruki, rozszerzenie gazowni miejskiej, rozszerzenie cmentarza, budowę nowych targowic i mostów, wykupno niektórych domów na rozszerzenie ulic i t. p.

W sprawie zawiązania kartelu żelaznego nadeszły dziś z Pesztu depesze, donoszące, że powstały w tej sprawie pewne trudności i to z tej strony, z której giełda najmniej się tego spodziewała, bo ze strony rządu węgierskiego. Nie dlatego jednak robi rząd peszteński trudności, jakoby przeciwny był kartelowi, lecz dlatego, iż chce dla siebie wyciągnąć z niego największe korzyści. Na Węgrzech jest bowiem oprócz prywatnych także kilka państwowych kopalń i fabryk żelaza, które należały już do dawnego kartelu i przyznane miały udział $18\frac{7}{10}$% całego kontyngentu produkcyi kartelowej. Owóż teraz domaga się rząd węgierski, ażeby w nowym kartelu podwyższono ten udział państwowych hut na 25%, a na to nie chcą się zgodzić pełnomocnicy prywatnych przedsiębiorstw i stąd powstały trudności i targi. — Z początkiem przyszłego tygodnia ogłoszony zostanie prospekt dotyczący konwersyi akcyi Karola Ludwika.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 674·50, węgierskie 691, Anglobanki 274·00, Uniony 549·00, Bankvereiny 454·00, Länderbanki 424·25, Ludwiki 421·30, Czerniowieckie 578·50, Elbethale 454·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·55, austryacka złota 120·35, austr. renta wal. kor. 99·55, węgierska złota 119·95, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·28, 20-franków. 19·06, 20-frankówka 23·44, ruble $2·53\frac{1}{2}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 25 kwietnia. Ze względu na liczne zażalenia ze strony właścicieli motorów benzynowych na wysokie ceny benzyny, ministerstwo handlu przeprowadziło rokowania z rafinerami nafty, które dały pomyślny rezultat. Galicyjskie towarzystwo karpacko-naftowe, towarzystwo Schodnica i tryesteńskie towarzystwo dla rafineryi nafty oświadczyły gotowość prowizorycznie od 25 bm. oznaczyć na 3 miesiące cenę benzyny dla motorów na 16 koron loco Lwów.

Wiedeń 25 kwietnia. Dziś o godz. 7·50 rano przybył tu z Paryża następca tronu syamskiego Maka Wajirawudh. Na dworcu oczekiwał przybycia jego Cesarz z arcyksiążętami. Następca tronu zamieszkał w zamku cesarskim. Wieczorem o godz. 6 odbędzie się w wielkiej galeryi w zamku w Schönbrunnie obiad na cześć gościa. We wtorek o godz. 3 popołudniu odjedzie następca tronu do Budapesztu.

Rzym 25 kwietnia. W senacie odparł minister spraw wewnętrznych Giolitti zarzut, uczyniony rządowi, że w Izbie deputowanych oświadczył, iż ruch robotniczy potrwa długi czas. Jest przecież — powiedział minister — obowiązkiem rządu mieć przed oczyma trudności położenia i nie taić ich przed parlamentem. Giolitti usprawiedliwia stanowisko rządu wobec strejku i wykazuje, że rząd z całą stanowczością starał się zapobiedz rozruchom, a zarazem strzegł swobód robotników. Minister porównał sytuacyę w Belgii i Rosyi z sytuacyą we Włoszech. Co się tyczy ruchu anarchistycznego, rząd w zupełności dokonał tego, co było jego obowiązkiem. W sprawie strejku personalu kolejowego rząd zawsze miał na oku utrzymanie porządku publicznego, a zarazem zachowanie sprawiedliwości. Minister zaznacza, że Włochy są obecnie najspokojniejszem państwem w Europie. Jest to najlepszym dowodem, że w ramach konstytucyi włoskiej możliwym jest wszelki postęp. Dom sabaudzki wziął sobie za zadanie przyciągać do siebie ludzi dobrej woli i wiary, aby udowodnić, że w obrębie konstytucyi włoskiej jest wszelka swoboda możliwa. (Oklaski).

Madryt 25 kwietnia. Król wczoraj po raz pierwszy wziął udział w radzie gabinetowej.

Berlin 25 kwietnia. Parlamentarna komisya dla taryfy celnej pomimo sprzeciwienia się reprezentanta rządu, uchwaliła podwyższyć na 18·75 marek cło od centnara metr. mąki, grysu i innych produktów młynarskich.

Petersburg 25 kwietnia. Urzędowe ogłoszenie o ustąpieniu ministra oświaty Wannowskiego i o mianowaniu następcą jego dotychczasowego jego pomocnika, byłego kuratora warszawskiego okręgu naukowego Zengera, dotychczas jeszcze nie nastąpiło, jednakże dotyczące pogłoski uważają tu za uzasadnione.

Budapeszt 25 kwietnia. Także w ciągu wczorajszego dnia nadeszły doniesienia z rozmaitych okolic kraju o silnych mrozach. W północnych okolicach spadł śnieg. Mimo to szkody w polach są nieznaczne.

Berlin 25 kwietnia. Biuro Wolfa donosi o powtórzeniu się trzęsienia ziemi w Guatemali, przyczem zginęło 200 osób.

Londyn 25 kwietnia. Do biura Reutera donoszą z Waszyngtonu, że doniesienie o podpisaniu umowy między Stanami Zjednoczonymi a Kolumbią w sprawie kanału panamskiego jest przedwczesne.

Sztokholm 25 kwietnia. Z Helsingforsu telegrafują tu, że doniesienia o ataku ludności na gmach gubernatora, przyczem wiele osób miało być ranionych, oraz o tem, że do Helsingforsu nadeszło wojsko z Petersburga, są nieprawdziwe. Przybyły tylko 2 bataliony wojska z Vilmanstrand i z Villago. Wielkie rozgoryczenie panuje w całej Finlandyi z powodu asenterunku. W żadnej z gmin popisowi nie stawili się w pełnej liczbie; w wielu gminach wcale nie przybyli. W pewnej gminie przybyli na plac poboru wszyscy popisowi, ale zaprotestowali tylko przeciw poborowi i miejsce poboru opuścili.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 25 kwietnia. Dziś odbywa się tu pod przewodnictwem radzcy Turowicza rozprawa karna przeciw rzekomym sprawcom śmierci Jana Krawczyka, który w lutym b. r. rzucił się był z siekierą na księdza, odprawiającego Mszę św. i jako obłąkany odstawiony został na oddział dla obłąkanych w szpitalu św. Łazarza, a tam w trzy dni potem zmarł.

Sekcya zwłok wykazała połamanie 20 żeber i pęknięcie wątroby. Wobec tego zarządzono śledztwo i oskarżono dozorców szpitalnych: Jana Pitarę, Jędrzeja Kortala, Jana Dziubę i Piotra Machowskiego o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała. Oskarżony Pitara wypiera się zbrodni, podczas gdy Kortala twierdzi, że właśnie Pitara ręcznikiem udusił Krawczyka, a Dziuba powaliwszy ofiarę na ziemię, znęcał się nad nim. Zawezwany jako świadek, prymaryusz szpitala św. Łazarza, dr. Żuławski oświadcza, że u Krawczyka rozpoznano także epilepsyę. Rozprawa trwa dalej.

Poznań 25 kwietnia. *Dziennik poznański* donosi o następującej szykanie pocztowej: Jeden z obywateli chciał nadać przesyłkę, zaadresowaną w języku niemieckim, na której tylko nazwę miejscowości umieścił w niemieckim i polskim języku. Urząd pocztowy nie przyjął tej przesyłki. *Dziennik poznański* zaznacza, że poczty poznańskie przyjmują przesyłki z adresami we wszystkich językach świata, tylko nie w polskim, którym włada większa część ludności w Poznańskiem.

Wiedeń 25 kwietnia. Związek Wszechniemców wystosował do wszystkich posłów niemieckich pismo z zawiadomieniem, że Wszechniemcy uchwalili wnieść w Izbie ustawę o zaprowadzeniu języka niemieckiego, jako języka państwowego w Austryi z wyłączeniem Galicyi i Dalmacyi.

Rada państwa.

Wiedeń 25 kwietnia. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, przystąpiła Izba do dalszej dyskusyi nad podatkami pośredniemi. Poseł Urban omawiał obszernie konwencyę brukselską. Uchwały jej mają znaczenie nietylko dla państw, interesowanych w produkcyi cukrowej, ale i dla innych państw. Wspomniana konwencya zwraca się przeciwko kartelom, które są w handlu światowym bardzo ważnym czynnikiem. Mówca opisuje dokładnie wzrost przemysłu cukrowego w ostatnich latach i połączony z tem wzrost uprawy buraków; przedstawia następstwa, jakie może pociągnąć hiperprodukcya i nagromadzenie kolosalnych zapasów. Jeżeli małe fabryki cukru mogły istnieć w tak niekorzystnych w ostatnim czasie warunkach, to zawdzięczały to kartelom cukrowym.

Mówca stara się udowodnić społeczną wartość karteli i pożytek ich dla rolnictwa.

P. Urban domagał się, aby część środków, uzyskana ze zniesienia premii cukrowych, przeznaczona była na sanacyę stosunków w przemyśle cukrowym. Z kolei zabrał głos p. Baernreither.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. Książę K. Puzyna z Gwoździca. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Hr. J. Mycielski z Przeworska. E. van Nierop i H. J. Marez Oyens z Amsterdamu. F. Wazl, J. Konnig i A. Demilz z Wiednia. J. Charmantz z Koszyc. F. Mysłowski z Dżwiniacza. K. Kownacki z Świtarzowa. W. Postruski z Serednego. J. Koller z Czerniowiec. E. Strahl z Berlina. E Grosmann Monachium. J. Mars z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 kwietnia. Dr. W. Lisowski z Krakowa. J. Krzyżanowski z Hulcza. B. Heller z Borysławia. W. Pieniążek z Lipinki. H. Heim z Moguncyi. P. Steimetz z Londynu. K. Polański z Rudnik. Dr. B. Piżl z Tartakowa. J. Filipek z Wiednia. Dr. L. Jakliński z Komarna. J. Wolfinger z Budapesztu. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. W. Sieczyński z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 kwietnia. S. Horoszkiewicz i L. Dattner z Krakowa. J. Nadolski z Kopeczyniec. S. Kolesza z Wołynia. L. Thom z Żełdca. L. Münz i J. Brummer z Wiednia. J. Pokiński i J. Bylina ze Stryja. J. Rybaczkowie z Mikuliniec. N. Stanisławski z Leżajska. N. Żukowska i E. Adlersberg ze Stanisławowa. S. Macudziński z Halicza. J. Schrauth z Wesprunu. C. Mikolicz z Munkacza. S. Żukiewiczowa z Rozalówki. W. Markowski z Warszawy. S. Gawlikowski z Kamionki.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 16·75. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (stale) 37·80.

Berlin 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 33·70.

Paryż 25 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·85. Mąka („Fleur de Paris") 26·75.

Frankfurt 25 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 143·40. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 000.00.

Wiedeń 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·16—9·20, na maj-czerwiec 9·04—9·05, na jesień 8·02—8·04; żyto na wiosnę 7·30—7·33, na maj-czerwiec 7·16—7·17, na jesień 6·83—6·35; kukurudza na maj-czerwiec 5·14—5·15, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·26—5·28; owies na wiosnę 6·88—6·89, na maj-czerwiec 6·88—6·89, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 25 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 0·00—0·00, na maj 8·92—8·93, na październik 7·85—7·86; żyto na kwiecień 7·22—7·24, na maj 0·00—0·00, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 6·78—6·80, na maj 0·00—0·00, na październik 5·77—5·78; kukurudza na maj 4·82—4·83, na lipiec 4·99—5·00. Rzepak na sierpień 11·90—12·00. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 25 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268.—
" " " " " 1889	3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	290.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		106.90

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.15, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433.—, Clary 40 zł. m. k. 172.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 200.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.60. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 3·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wykaz listów zastawnych gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego wylosowanych w dniu 15. kwietnia 1902 roku: 4%-ych 56 letnich przy 31em losowaniu w ogólnej sumie 450.400 koron.

Ausweis der am 15. April 1902 verlosten Pfandbriefe des galizischen Boden-Credit-Vereines: 4% 56 jährige bei 31ter Verlosung insgesammt im Betrage von 450.400 Kronen.

4% 56-letnie — 56-jähr.

Ser. I.	Ser. II.	Ser. III.			Ser. IV.	Ser. V.	
Wal. kor. à 20.000 Kr.	Wal. kor. à 10.000 Kr.	Wal. austr. à 1.000 fl.	Wal. kor. à 2.000 Kr.	Wal. kor. à 2.000 Kr.	Wal. austr. a 500 fl.	Wal. kor. à 200 Kr.	Wal. kor. à 200 Kr.
736	234	247	16190	38215	32	1280	16958
1043	629	1158	16685	38257		3679	17281
2685	995	Wal. kor. à 2.000 Kr.	16748	39065	Wal. kor. à 1.000 Kr.	3943	17842
2797	1130		16767	39633		4360	18124
3104	1260		16794	40609		5715	18550
3278	3091		16899	40791	1633	6351	18840
	3601	1585	18940	41457	2076	6417	20710
	4304	1656	19622	41785	2220	6601	21369
	4385	2305	19692	43333	3020	7289	22186
	5496	2644	19721	43761	3516	7477	22978
	5541	2649	21303		4055	8722	23387
	5781	3199	21361		4292	8754	23492
	6787	3584	21851		4329	8945	24200
	7068	4584	22765		5528	9137	25112
		4873	24327		6113	9331	25848
		4922	25210		6836	9828	25869
		5167	26112		7180	9878	26004
		5211	27775		7252	10126	26413
		5298	27914		7293	10538	27332
		5842	32374		7294	11118	29051
		5743	32748		10277	11143	29423
		5792	32991		11662	11178	29449
		6894	33586		11864	13396	29593
		8107	33903		12147	13729	29831
		8777	34265		12657	14258	30142
		9562	34945		14281	14279	31011
		10510	35114		14420	14343	31362
		10651	35564		14434	14498	
		10789	35745		14631	14974	
		12674	35788		14863	15055	
		13580	35881			15203	
		13590	36290			15318	
		13809	37274			15513	
		14518	37304			16087	
		15315	38074			16221	

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1902 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

Na rachunek Towarzystwa kredytowego wypłacać także będą powyższe listy zastawne — następujące domy bankowe:

w Krakowie: Gal. Bank dla handlu i przemysłu.
„ Poznaniu: Bank rolniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Spł.
„ „ Hartwig Mamroth i Spł.;
„ Wiedniu: c. k. uprz. aust. Bank dla krajów koron.;
„ „ Niższo-austryackie Towarzystwo eskontowe;
„ Pradze: Filia c. k. uprz. austr. Banku dla krajów kor.;
„ Gracu: E. C. Mayer i Sp.;
„ Trieście: Filia Anglo-Austryackiego Banku;
„ Berlinie: Bank niemiecki;
„ „ Bank Drezdeński;
„ Frankfurcie nad Menem: Bank Erlangera i Synów;
„ Amsterdamie: Wertheim & Gompertz.
„ Bernie: Filia c. k. uprz. austr. Zakładu kredyt. dla handlu i przemysłu.
„ Rzeszowie: Matzner i Holzer;
„ Przemyślu: Ehrlich i Spł.;
„ Stanisławowie: S. Kornblüh;

We Lwowie 15 Kwietnia 1902.

Przedruk nie będzie płacony.

Die Direction des galizischen Boden-Credit-Vereines fordert hiemit die Inhaber dieser Pfandbriefe auf, sich um die Behebung des Capitals am 30 Juni 1902 bei der Kasse dieses Vereines in Lemberg oder bei den Bankhäusern:

in Krakau: Gal. Bank für Handel und Industrie.
„ Posen: Bank f. Landwirtschaft u. Industrie Kwilecki, Potocki & Cp.
„ „ Hartwig Mamroth & Comp.;
„ Wien: Kais. königl. priv. österr. Länderbank.
„ „ Niederösterr. Escompte-Gesellschaft;
„ Prag: Filiale der k. k. priv. östr. Länderbank;
„ Graz: E. C. Mayer & Comp.;
„ Triest: Filiale der Anglo-Oesterreichischen Bank
„ Berlin: Deutsche Bank;
„ „ Dresdner Bank;
„ Frankfurt a. M. von Erlanger & Söhne;
„ Amsterdam: Wertheim & Gompertz.
„ Brünn: Filiale der k. k. priv. österr. Credit-Anstalt für Handel und Gewerbe.
„ Rzeszów: Matzner & Holzer;
„ Stanislau: S. Kornblüh;
„ Przemyśl: Ehrlich & Comp.

zu melden, weil die Verzinsung dieser Pfandbriefe am obbenannten Tage aufhört, und die etwa über die Verfallszeit ausgezahlten Coupons werden vom Capitale in Abzug gebracht werden.

Lemberg den 15 April 1902.

Nachdruck wird nicht honorirt.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.